Rok I. Kraków dnia 16 Stycznia 1898 r. Nr. 3.

GAZETA KRAKOWSKA

PISMO POLITYCZNO-SPOŁECZNE.

Adres korespondencyi i przesyłek: **Redakcya ulica Karmelicka L. 8.** Ogłoszenia po 5 ct. od wiersza. — Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Przedpłata z przesyłką: Rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 ct., kwartalnie 75 ct. Numer pojedynczy 6 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i agencyach dzienników i ogłoszeń.

O nadsyłanie korespondencyi prosimy wszystkich życzliwych.

Szanownych Prenumeratorów prosimy uprzejmie o nadsyłanie przedpłaty i rozpowszechnianie „Gazety krakowskiej“ pomiędzy znajomymi.

Do moich wyborców.

Pod powyższym tytułem rozrzucono odezwę z podpisem p. Ignacego Daszyńskiego, jako wiernego syna kościoła katolickiego, dniem trzech króli datowaną.

P. Ignacy Daszyński (jak mówi) nie mogąc nigdzie otrzymać sali, aby zdać sprawozdanie, z czynności swoich poselskich, przed tymi którzy mu mandat powierzyli, — tą drogą pragnie zdać relacyę z prac swoich i wyjaśnić stanowisko, jakie zajął podczas obstrukcyi parlamentarnej.

W wygotowanym memoryale p. Daszyński twierdzi, iż pragnie jedynie wyświetlić, trudne warunki w jakich przychodzi mu dzierżyć mandat poselski, a nie mając możności w inny sposób wyjaśnienia tego poczynić, zmuszony był ucieć się do sprawozdania drukowanego.

W memoryale czyniony jest zarzut iż przeciwnicy polityczni p. Daszyńskiego, polują na nieświadomość biedaków, a stwierdza tem, iż nawet duchowieństwo odmawiało rozgrzeszenia tym którzy przy wyborach, oddawali głosy na niego. Zarzucają mu nieświadomi, iż zdradził naród polski, popierając Schönerera, Wolfa i t. p. nadto, że wzywa do buntu robotników. Połączenie się jego z obstrukcyą wywołało postępowanie hr. Badeniego, który rozpętawszy wiatry stworzył burzę, nie umiejąc takowej uciszyć.

Po licznych zarzutach skierowanych przeciw hr. Badeniemu kończy p. Daszyński słowami: „P o l a c y m a j ą t y l k o j e d n ą w i e l k ą p o l i t y k ę, a t ą j e s t n i e p o d l e g ł o ś ć P o l s k i“.

Sprawozdanie całe p. Daszyńskiego, na tych którzy znają przebieg zajść parlamentarnych, którzy byli świadkami zachowania się socyalnej-demokracyi podczas wiecu słowiańskiego w Krakowie, którzy znają zapatrywania patryotyczne p. Daszyńskiego — wywiera wrażenie, dźwięków zardzewiałej piły, na szkle próbowanej. Przywdziewając czystą jak śnieg sukienkę pan Daszyński zapomniał nam wytłomaczyć: dlaczego pracował nad rozpętaniem wiatrów, które wywołały, jak sam mówi tę straszną burzę, co spowodowało socyalną-demokracyę do urządzania kontr-demonstracyi na wiecu słowiańskim w Krakowie, dlaczego stanął w szeregach opozycyi, przeciw rozporządzeniom językowym, które niczem więcej nie były jak potwierdzeniem praw nadanych narodom przez Boga; dlaczego zawsze i wszędzie plwał i wyszydzał najświętsze uczucia nasze, wiedząc, ż e j e d n ą j e d y n ą p o l i t y k ą d l a n a s j e s t ś w i ę t o ś ć i n i e p o d l e g ł o ś ć n a s z e j O j c z y z n y.

Odezwa p. Daszyńskiego świadczy, że cichy i uległy Kraków, otrząsa się ze swego odrętwienia, że ów Kraków pogrążony w śnie letargicznym, pojął nareszcie taktykę polityki p. Daszyńskiego, pojął ją tak dobrze, że poseł wybrany 23.000 głosów, nie może dostać nigdzie sali, aby tam mógł zdać sprawozdanie z rzekomych prac parlamentarnych.

W liczbie 23.000 głosów, które p. Daszyński otrzymał, było do 6.000 głosów obywateli Kaźmierza, około 1.000 głosów robotników, pozostałe zaś 16.000 wyborców, składało się z głosów inteligencyi, średnich mieszczańskich i włościańskich; inteligencya mieszczanie i włościanie poznali kto jest p. Daszński i ile pożytku praca jego przyniesie dla kraju. — Spostrzegł też Szanowny poseł, że grunt usówa mu się pod nogami, rozpoczął więc odwrót, — zatrąbiwszy przedtem patryotyczną pobudkę, lecz przeciążony widocznie działalnością wśród żydków-towarzyszy, zapomniał zapewno szanowny poseł zdania wygłoszonego w Nr. 51 „Naprzodu“, z dnia 23 grudnia, które poniżej cytujemy:

„Co ma robotnik, który dniem i nocą poci się w swej szkaradnej, śmierdzącej budzie, z ojczyzny?“

A więc p. Daszyński dla robotników, których chce zatrzymać przy swym sztandarze socyalistycznym, aby „żydkowie mogli i nadal zbierać plony i owoce ich potu krwawego“ inne poglądy wygłasza w „Naprzodzie“, by tym podniecić namiętność ludu. Wiedząc zaś, że inteligencya, średnie klasy mieszczańskie i włościanie, wierni ziemi na której się urodzili i świętej wierze ojców, nie pójdą nigdy z wodzem, który oplwał i wyszydził święte pamiątki naszego narodu, który bluźnił Bogu, a zachowaniem swoim przyniósł srom polskiej ziemi, rozrzucił sprawozdanie arcydzieło pełne obłudy i chytrości którem pragnąłby zasłonić swą hańbę przed oczyma tych, którzy poznali moralną wartość jego, gdyż sądził, że tylko podstępem podejdzie powtórnie tych, którzy stracili zaufanie w jego uczciwe intencye, aby w stanowczej chwili za judaszowskie srebrniki, nadużywać dalej dobrej wiary społeczeństwa.

Lud nasz, zawdzięczając pracy i staraniom prawdziwych patryotów, zdobywa sobie wprawdzie powoli wszelkie warunki, które stanowią już dziś rękojmię jaśniejszej przy-

szłości, lecz nie możemy zapominać, że rola zarosła ciernicm i chwastem nie wyda natychmiast po posiewie plonów. Podniecić tłumy bez wątpienia każdy warchoł potrafi, lecz skierować prądy tychże na drogę dążącą ku dobru ogółu, czemu dotąd nie sprobował p. Daszyński? Czyżby dlatego, że uczciwa praca nie da takich korzyści jak kłamstwa, podstępy i szarlataneryа?

Jeżeli p. Daszyński pragnąłby rzeczywiście wejść na drogę uczciwą i rozpocząć pracować z pożytkiem dla ogółu, to przedewszystkiem przypominamy p. posłowi, że wyborcy jego to nie dziatwa w powijakach których można łudzić czczemi frazesami, że my nie przyjmiemy zaśniedziałej miedzi za złoto, że czcze i kłamliwe frazesy nie zastąpią nam nigdy uczciwej i pozytywnej pracy.

Wiatry, które rozpętał p. Daszyński, wywołały jak sam mówi straszną burzę. Ha! kto wiedzieć może, czy burza ta nie zwali zmurszałego drzewca sztandaru socyalistów, boć i całe zachowanie i działalność tak partyi socyalno-demokratycznej jak i p. posła świadczą, na jak słabych fundamentach, stanął gmach idei przewrotu społecznego, w której mętach p. Daszyński wraz z swoimi pragnąłby odnaleść miny złota, — lecz bodaj czy na panu Daszyńskim nie sprawdzi się odwieczne przysłowie: „jaką kto bronią walczy, taką i ginie“, a wtedy ku uczczeniu wielkiej działalności jego z pewnością naród cały zastosował by słowa: „dla lichego człowieka, marny nadszedł koniec!“

Luźne fragmenty.

„Niech się tu zżyma cała bogów siła
Niech bije gromem, Perun niebowładca,
W pierś nam uderzy — i niech Radagosta
Lwy ku nam dążą — my się ich nie zlękniem.“
(Z poematu „Więcysława“)

Gród wznoszący się na prawym brzegu Warty nad Cybiną był rozległy i warowny. Wysoki wał opasywał go z dala, ostrokoły i tyny obejmowały szerokiem długiem kręgiem, domostwa jednak w nim zawarte wszystkie były z drzewa i stołbu nawet murowanego nad nim nie było widać. Ziemny usyp obejmował razem kneziowskie dwory, świetlice, komory, stajnie, odryny i nieopodal od rzeki stojącą świątynię Jessego, którą gaj święty prastary otaczał. Zbudowana wzorem innych pogańskich kontyn, opierała się na słupach rzeźbionych i malowanych, między któremi sukienne opony ściany zastępowały. Za niemi dopiero był przybytek osobny, kapłanom tylko dostępny. W pośrdku chowano stanice wojenne, noszone na wysokich tykach bogów posążki, które miasto chorągwi służyły. Tu wróżbici i gęślarze będący na straży, przyszłość opowiadali za pomocą ognia, wody i ziemi. Na okół rozrzucone pomniejsze grody i gródki, dwory i domostwa znosiły kneziowi daninę, a szerokie doliny, spichrze zborzem wypełniały, lasy dziewicze dostarczały futer i zwierzyny.

Nad tą ziemią pogańskich uroczysk i horodyszcz, nad tą krainą Światowida i Prowego, panował ongi lat temu około tysiąca kneź Polański, Mieszko wnuk Piasta kołodzieja.

Dwór jego nad Cybiną był liczny i okazały. Co najlepsi wojacy stać tu musieli zawsze w pogotowiu, tak jak i po innych grodach przy żupanach i starostach. Liczba tych pułków co roku rosła ale co roku też niebezpieczeństwo od Niemców już panujących nad Łabą po Odrę, powiększało się i mnożyło. Z markgrafami u granicy, walka była nieustanną Czuł też kneź, że się poczęły ważyć losy ludów jednego rodu i języka i że on albo musi je obronić od zagłady, albo paść z niemi razem. Najeżdżane niwy polańskie już nie o starych swoich swobodach myślały, ale o własnej obronie i choć kneziowska moc rosła, wolały jej uledz aniżeli w jarzmo iść niemieckie.

. . . .

Uroczysko Lelowe położone było wśród lasów opodal Gniezna. Odwieczny dąb spróchniały, omszony zajmował środek łąki. Tu i owdzie jakby kołem wsiadłe w ziemię leżały głazy szare, opasując go wieńcem, pomiędzy niemi a olbrzymim dębem mnóstwo glinianych naczyń w nieładzie, wywróconych dzbanków, potłuczonych bliźniaków. Z jednej strony popiół zgasłego ogniska, z drugiej chrust i gałęzie, do nowego zebrane paliwa. W pośrodku dąb a na nim płachty deszczem wymyte, szczerniałe od wilgoci. Olbrzym ten miał, rzec można jakąś postawę własną, która go od innych różniła. Niezmiernej grubości od dołu, okryty szczerby i garbami, dziwacznie poorany spływającą wodą i piorunami co weń biły, podnosił się do góry, jakby w męczarniach wijąc i dzieląc na kilka potwornie grubych konarów. A i te dziwnie łamały się to na dół to do góry. Całe drzewo zdawało wiekami wyrosłe w niewysłowionych męczarniach powolnych a tajemnych. Czyniło ono wrażenie potęgi wielkiej stworzonej na walkę, zwycięskiej, lecz noszącej na sobie widoczne znamiona przebytych bojów i męki.

Spojrzawszy na tego milczącego, nieruchomego, wkutego w ziemię szeroko, jak szponami niezmiernemi olbrzyma, mimowolnie przejmowało poszanowanie jakieś i groza.. Był on świadkiem, tysiącletnich może dziejów, burz, ciszy.. przemian na ziemi... Cały świat swój miał stary pan puszczy, z jego soków żywiły się muchy, a na ich trupach rosły trawy, w dziuplach kwitły leśne kwiatki schronione od zimna i słoty. Grzyby i pleśnie sały mu nogi, na jednej z gałęzi wił się chmiel dziki, oplatając ją z rozpaczliwą jakąś chciwością. Wyżej pomiędzy gałęziami słały gniazda ptaki w wiecznym boju ze sobą. Na każdej z nich tulił się inny lasu mieszkaniec.

Dąb, jak uroczysko, zwał się Lelowym dębem... Miejsce było poświęcone, tajemne, cudowne; tu szli chorzy zawieszać chusty, z któremi zdejmowali bole swoje — niewiasty proszące Lela o potomstwo, chciwi wróżby, przemiany, pociechy,..

O brzasku dnia jednego, jeszcze dąb okryty był rosą poranną i pierwsze zaledwie słychać było kucie dzięcioła, kiedy z krzewów okolnych wyszedł stary, jak gołąb siwy gęślarz, i usiadł pod dębem. Po chwili przyszedł drugi i trzeci, gromada się powiększyła, aż kilkunastu się zebrało. Milczący stanęli kołem u kamieni pod dębem na swych kijach pospierani. Milczenie panowało uroczyste. Ale wnet pieśń jakaś tęskna, żałosna wydobyła się z ust wszystkich, a głosy szły jakby z piersi rozbitych, ponure i stłumione, — po każdej zwrotce pojedynczy głos powtarzał coś „Lelu“ i zdawał wzywać bożka pomocy.

Śpiew ten trwał jednak krótko i obumarł z ostatnim wykrzyknikiem.

Wiekiem najstarszy wróżbita, wyprostował się na kiju i w te odezwał się słowa: Źle jest! Na naszą wiarę idzie zguba z góry... wytępią ją... Żadna się kontyna, żaden chram nie ostanie... żaden kamień święty! Żadnemu gęślarzowi śpiewać, żadnemu staremu powróżyć nie pozwolą. — Kneź

Mieszko z Czechami się zbratał, Bolkową córkę kniechinię z Hradczyna, bierze za jedyną żonę, ona inną wiarę przyniesie ze sobą.

I znów zaległo grobowe milczenie.

— Wymordować najeźdców, mówili po chwili jedni, spalić dworce i grody kędy Mieszkowe żyją przyjacioły, radzili inni.

A stary wróżbita prawił dalej: Nie te to czasy, gdy na wiece ojcowie zwoływali i ogniste palono wici! popatrzcie u chramów, mało kto idzie, mało kto pyta.. Nowa wiara się ciśnie wszędzie, a my ze starą... w puszcze i lasy chyba!

I znowu smutna zapanowała cisza, — a potem gwar się wszczął między gromadą i rzucanie słowami bezładne. W tem zaszumiała dąbrowa, znowu łomot gałęzi słychać było, potem chód konia i wnet kneź Mieszko, z rogiem na sznurze, z sulicą w ręku i łukiem na plecach, ukazał się zebranym. Mieszko stanął i oczami mierzył wszystkich. Po chwili namysłu zwolna zsiadł z konia.

— Cóż to za wiec u was gęślarze? zapytał łagodnie.

— Miłościwy panie — odezwał się najbliższy — u nas to obyczaj stary, u dębu za urodzaje bogom dziękować, wróżyć co zboże da i co zima przyniesie.

— A no! wróżcież i śpiewajcie, niech i ja posłucham a patrząc z mądrości się waszej co nauczę. — Wróżcie powtórzył kneź, łagodnie a rozkazująco.

I siedli gęślarze na ziemi i zaczęli kijami swemi ziemię odgarnywać, szukając wróżby, — znaleźli, kostkę jakiegoś zwierzęcia.

— Kość, znaczy śmierć — rzekł jeden.

— Komu zapytał kneź?

Mówić nie śmieli... spoglądali po sobie.

— Śmierć wrogom naszym! Niemcom! zawołał Mieszko wróżcie dalej!

Gęślarz jeden dobył z torby siedem kawałków drzewa rozłupanych na poły, w garść je zebrał zaczął coś mruczeć i cisnął na ziemię.

Sześć kawałków korą padło do góry, — jeden zaledwie białem świecił drzewem.

— Czarno nam jutro wróży! Czarne jutro nasze! — Miłościwy panie! trzeba ofiary bogom nieść, aby odwrócili gniew i groźbę... krwi bogowie pragną!

— Pójdziemy jej Niemcom utoczyć — odezwał się kneź głośno — ta im smaczniejszą będzie, niż gdybyśmy kozła zarznęli... Niech tylko idą za mną wszyscy gdzie im wskażę, niech się biją raźno, a wróżba się na niemców obróci... A wy starzy uczcie młodych, aby za wodzem szli posłuszni... Tem Niemcy silni, że słuchać umieją! tem my słabi, że zgody u nas i posłuchunie nie ma... ale tych i ja nauczę!..

Rzekł i zwolna koniowi cugle ściągnąwszy, skoczył nań, ujął róg w rękę, trzy razy zatrąbił i w gąszcz wjechał napowrót.

Dziady w głuchem milczeniu nieruchomi pozostali długo i odetchnęli dopiero gdy kneź zniknął im z oczu.

. . . .

Nie wiele razy słońce z za gór się pokazało, gdy na grodzie mieszkowym zaroiło się od ludu. Wśród wrzawy trąb rogów, okrzyków i śpiewów, wjeżdżała na nową swoją stolicę, kniechini czeska Dóbrawka, niosąc z sobą nową wiarę, nowe życie i nową siłę, przeciw wspólnemu Słowian wrogowi.

Upadły kamienne bałwany i pod znakiem Krzyża zbratały się dwa wiekami rozdzielone plemiona. Potomstwo dwóch braci Lecha i Czecha, bratnie podało sobie dłonie, aby pod świętsm godłem Chrystusa, utrwalić dwa wielkie narody, które pośród burz i piorunów wieki już przetrwały i w dziejowym swym pochodzie, mimo nawalnic i huraganów, jednością silnie, kroczą w nieśmiertelność. — I to jest pierwszy fragment słowiańskiego braterstwa!

(Dok. nast.)

Polskie Chiny.

Jak wiadomo, wszystkie mocarstwa starają się o to, żeby z olbrzymiego państwa chińskiego coś urwać, a jeżeli nie urwać, to przynajmniej oddzierżawić.

W podobnem położeniu jesteśmy my, Polacy. Polska jakoby politycznie nie istniała, ale zamiast rzeczywistej, uroiono sobie jakąś „Wielką Polskę“, którą wszyscy głodni skubią, pracując z zapałem nad unicestwieniem widma, którego się boją, a którego się pozbyć nie mogą — z powodu złego sumienia.

Mianowicie zaś hakatyści są dziś antipolskimi krzyżakami, którzy wszelkimi sposobami pragną rwać na kawały te „polskie Chiny“ i wymyślają coraz nowe sposoby na udręczenie nasze i zgubę naszą. A teraz, kiedy już prawie wyczerpał się arsenał sposobów groźnych i niebezpiecznych, uciekają się do śmiesznych.

Nie dosyć im już kolonizacyi i ukrócenia języka polskiego na wszystkich prawie polach życia publicznego, bo oto onegdajsza „Post“, organ samegoż kalifatu antipolskiego, radzi się zastanowić nad pytaniem, czyby nie można zmusić prasy polskiej do drukowania swych dzienników w polskim i niemieckim języku? Albowiem w takim razie publiczność niemiecka mogłaby sama kontrolować (naturalnie i denuncyować) prasę polską, a koszta wydawnic takby się powiększyły, że wielka część pism polskich musiałaby upaść, czego naturalnie najgoręcej sobie hakatyści życzą. A jakby to wygodnie było wycinać materyał dla pism antipolskich, zamiast go mozolnie tłómaczyć?!

Środek ten jest naturalnie monstrualnym i śmiesznym, ale zarazem, przestrzegamy, obosiecznym.

Gdyby bowiem publiczność niemiecka, jak przypuszcza „Post“, zamieniła się przy czytaniu polskich pism dwujęzycznych na korpus prokuratorów i szpiclów, nie wykluczałoby to jednak i tej możności, że wielu Niemców załamałoby ręce nad krzywdami, które nam się dzieją, poznawszy je z pierwszego źródła, a nie przez pryzmat niemieckiej prasy hakatystowskiej. Wszak bo prasa ta wszystko przesadza, przekręca, naciąga, fałszuje, żeby nas zohydzać, i na nas podszczuwać obałamucone masy niemieckie.

Prasa ta po prostu zwaryowała na gruncie szowinizmu antipolskiego i antisłowiańskiego. Wykazano jej, że już stawia słupy graniczne niemieckie na Uralu, dziś każe polskim gazetom wychodzić w języku niemieckim, a przytem ubolewa, że Polacy od takich przyjaciół „odgraniczają się murem chińskim“ i żąda, żebyśmy Niemców pokochali.

Nie jestże to urągowisko? Przestrzegamy, że przy całej dobroduszności i prawdziwie chińskim spokoju, charakteryzującym masy nasze, i te „Chiny polskie“ się nareszcie poruszyć mogą, a wtedy w ostatecznym rezultacie wiecznych podszczuwań i nękań, pokazaćby się mogły i u nas irlandzkie stosunki w poprawnem wydaniu.

Czyż jest w interesie Niemiec, ażeby one nastały? Zatem i państwo powinno zawołać *quos ego!* do tych

ciemnych potęg, które nas wiecznie posądzają o rewolucyjne zamiary odrywania się od Prus, o uleganie jakiemuś jednolitemu „rządowi“ z Londynu, Krakowa czy Warszawy, a same organizują coś na kształt mamfii antipolskiej.

Uczciwa prasa polska pracuje wszelkimi sposobami nad utrzymaniem opinii w spokoju, ale ręczyć za nic nie może, jeżeli tak dalej nas prześladować będą, zwłaszcza też przez niepowołane czynniki.

Tem więcej ma prasa polska obowiązek nawoływać opinię do spokoju, że tamci nieprzyjaciele nasi niczego tak gorąco nie pragną, jak wybryków ze strony polskiej.

Madjaryzacya.

Wśród burzliwej sytuacyi parlamentarnej z tej strony Litawy przemknął się prawie niespostrzeżenie projekt językowy, jaki powziął w ostatnich dniach rząd węgierski. Jeżeli język niemiecki jest istotnie bogatym, literackim, językiem narodu cywilizowanego, to nie można tego powiedzieć o języku węgierskim.

Tymczasem w Węgrzech właśnie ten język madjarski narzucany jest gwałtem wszystkim podwładnym narodowościom słowiańskim, nie posiadającym siły odporu. Mało tego, ten sam język węgierski narzucany jest i Niemcom, mieszkającym na Węgrzech.

Rząd Węgierski wniósł więc do parlamentu dziwny projekt ustawy o madjaryzacyi nazw miast, siół, wsi, osad i t. d. słowiańskich, niemieckich i rumuńskich na Węgrzech. Chociaż projekt ten oburzył do głębi świadomość i sumienie niemadjarskich narodowości na Węgrzech, parlament przyjął go jednak większością głosów i w dodatku przyjął poprawkę deputowanego Sentivanyego, aby madjaryzacyę przenieść także i na teren kościelny. Tej poprawki nie przyjęła jednak izba magnatów, po części wskutek krasomówczego protestu rumuńskiego metropolity Mirona.

Postanowienie sejmu węgierskiego — chociaż bez poprawki — wywarło silne niezadowolenie tak wśród niemadjarskich narodowości na Węgrzech, jak i wśród Niemców rzeszy. Ten sam Mommsen, który przed niedawnym czasem propagował teoryę o „waleniu czeskich czaszek“, teraz powstaje przeciw gwałtownej madjaryzacyi niemadjarskich nazw siół, miast, miasteczek i różnych uroczysk na Węgrzech. Madjarzy, w danym wypadku, zastosowują właśnie tę samą teoryę, którą niedawno Mommsen tak usilnie zalecał swoim rodakom w Ausryi.

Najenergiczniejszy opór Madjarom stawiają Rumuni. Obecnie i Austrya i Węgry znajdują się wstanie wzajemnego antagonizmu, który jeszcze jaskrawiej występuje na jaw w wzaiemnych stosunkach narodowości. Niemcy, którzy dążą do uciskania w Austryi, sami są uciskani na Węgrzech. Dla postronnego widza, walka ta jest nadzwyczaj zajmującą i pouczającą, to też przebieg jej będziemy śledzili uważnie, a może niejedno ztąd dla nas wypłynie nauka.

KORESPONDENCYE.

Sokal dnia 13. Stycznia.

Przepiękne, serdeczne słowa autora „Stycznia“ opisane w poprzednim Waszem Nrze ośmielają mnie, że ja do wielkich słów autora „Nam innej Polski potrzeba, Polski bez tytułu i herbów, bez kart i przywilejów, Polski z sercem macierzyńskiem dla wszystkich swych dzieci“, dodam: Polski handlowej i przemysłowej. — Oświata czyli praca nad ludem, powiedział nasz Naczelnik, Tadeusz — dokona cudu, czyli Polskę odrodzi.

Wierzę słowom Naczelnika, Polska powstanie, ale dopiero wtenczas, kiedy my swą pracą w domu będziemy silni, kiedy na polu ekonomicznem, handlowo-przemysłowem zrównamy się z innymi narodami. Aby ta chwila tak upragniona przez nas prędzej nastąpiła, powinniśmy iść z słowami poety, który mówi: „a jako kto może, niech ku wspólnemu dobru wspomoże“ [1]). A więc bracia kupcy i przemysłowcy chrześcijańscy, idźmy z słowami Naczelnika i poety, pracujmy wspólnie dla dobra narodu, pracujmy dla dobra ojczyzny!

Niech każden z nas rano, wieczór o tem pamięta, aby czy to małe czy wielkie zakupna uskuteczniać, przedewszystkiem kupował u chrześcijan — dalej by kupował towar w kraju, a gdy go dostać u siebie nie będziemy mogli — byśmy przynajmniej wymagali od niemców i żydów, aby po polsku do nas mówili i pisali.

Pamiętajmy o tem dobrze, że czego my u siebie nie mamy, to powiększej części towar nam potrzebny do handli i rzemiosł, posiadają nasi bracia Czesi, od nich więc kupujmy, wzajemnie się wspierajmy, swój dla swego niech pracuje. Rodzice, nauczyciele niech wpajają w młodzież hasło „kupowania tylko u chrześcijan“ my sami unikajmy żydow i niemców, a Polska powstanie! *M. L.*

[1]) W. Poll.

Przegląd polityczny.

Austrya. Sejm dolno-austryacki był widownią skandalu, jakie przedtem zdarzały się w parlamencie austryackim. Posłowie — sami Niemcy z „bildunkiem“ i „kulturą“ — wyzywali się najwstrętniejszemi słowy i grozili sobie wypoliczkowaniem. Luegorowi zarzucono, że tylko z łaski Badeniego został nadburmistrzem Wiednia. Dziwno tylko, że który z posłów nie dobył noża na swych przeciwników. Co wolno profesorom, musi przecie także uchodzić zwykłym ludziom. — Ugoda z Węgrami na rok 1898 została przedłużoną z mocy rozporządzenia cesarskiego. Stan wyjątkowy w Pradze został zniesiony. Posiedzenia Sejmu czeskiego odbywają się dotąd spokojnie, gdyż niemieccy obstrukcjoniści pomiarkowali, że co Wiedeń to nie Praga, tam lud wyrzuconych zapewne na ręku by nie nosił i dla tego niemiaszki baczni o swoją skurę, zachowują się dość przyzwoicie.

Rosya, jak pierwszy spis ludności z lutego r. 1897 wykazuje, liczy 129 miljonów 211 tysięcy mieszkańców. W ostatnich sześciu latach ludność wzmogła się o 10 miljonów 150 tysięcy.

Wskutek aresztowania rosyjskiego anarchisty Barcewa, który knuł zamach na życie cara, policja w Petersburgu u wielu podejrzanych osób odbywała rewizye. W jednym z domów przy placu Alexandryjskim znaleziono przygotowane podkopy, w których miały być urządzone miny, na wypadek przejazdu cara; wiele osób aresztowono.

W Warszawie żandarmi wykryli tajną drukarnię, w której drukowano socyalistyczne pismo robotnika. 36 osób zostało aresztowanych, pomiędzy nimi wielu zecerów.

Prusy i Niemcy. Pisma niemieckie z nad Renu donoszą, że minister spraw wewnętrznych zawezwał naczelnych prezesów, aby mu doręczyli krótkie sprawozdanie o obecnym ruchu ludności polskiej w podwładnych im prowincyach. W sprawozdaniu ma być podana liczba Polaków, należących do Niemiec i obcych poddanych, dalej wiadomości dotyczące towarzystw, pism polskich itd. Do sprawozdania ma być dołączony wykaz okręgów policyjnych, urzędników policyjnych i żandarmów, którzy umieją po polsku, liczba zebrań polskich, odbytych w r. 1897, liczba członków towarzystw polskich, oraz liczba pism polskich i ich abonentów. Jeżeli wiadomość ta jest pewną, co gazeta zapewnia, natenczas sprawa ta ma niewątpliwie związek z projektowanem nowem prawem antypolskiem, które ma się pojawić w sejmie pruskim.

Rzym. Z powodu 60-letniego jubileuszu kapłańskiego Ojca św. Leona XIII, nadeszły do Watykanu od różnych władców podarki. Sułtan turecki przesłał kosztowny pierścień, królowa regentka hiszpańska złoty, drogimi kamieniami wysadzony kielich, a prezydent Faure sześć kosztownych wazonów. Cesarz Franciszek Józef przesłał Ojcu św. szkatułę z 50 tysiącami złr. w złocie.

Bułgarya. Sobranie bułgarskie (tj. sejm) było w ostatnich dniach widownią zajść skandalicznych. Jeden z posłów, nazwiskiem Krajew, pokłócił się na posiedzeniu z ministrem wojny. Obaj wyzywali się przytem, jakby nie byli w parlamencie, lecz w karczmisku. Kiedy po zamknięciu obrad aktor Panajtow, który się przysłuchiwał rozprawom, wychodził z gmachu sejmowego, napadło na niego 3 mężczyzn, ubranych, jak słudzy parlamentu, i zadali mu dwa uderzenia przez głowę, a gdy wskutek tego upadł, żgnięto go nożem 3 razy w okolicy serca. Nóżześlizgnął się o kieszonkę z papierami i to go tylko uratowało od śmierci. Napad ten tłómaczą sobie w ten sposób: Panajtow jest podobny do posła Krajewa i na tym to chcieli się niezawodnie napastnicy zemścić za zaczepienie ministra, Bóg wie z czyjego polecenia. Pomylili się więc w osobach i zląd Panajtowowi dostało się, co było Krajewowi przeznaczone. Widocznie w Bułgaryi zapatrują się na parlament austryacki, w którym to profesor Pfersche również nożem chciał pokonać swych przeciwników.

Hiszpania. Kubie nadała Hiszpania samorząd, ustanowiła nowego gubernatora i powołała osobnych ministrów dla Kuby, ale o tem wszystkiem Kubańczycy ani bardzo chcą słuchać. Powstanie nie upadło bynajmniej, owszem co chwila na nowo wybucha. Tych dni, jak z Ameryki donoszą, miało przyjść do nowej walki na Kubie, w której 500 Kubańczyków i tyluż Hiszpanów, między nimi jeden generał, poległo. Hiszpanie temu zaprzeczają, ale kto im dziś wierzy!

KRONIKA.

Obłęd polityczny. Czterdziestoletnia służąca w Wiedniu, Marja Heilberger, przewiezioną została do wiedeńskiego szpitala dla obłąkanych, gdzie lekarze stwierdzili rzadki u kobiet wypadek obłędu politycznego. Chora twierdzi, że była doradczynią b. prezydenta ministrów hr. Badeniego, który stałby dziś jeszcze na czele rządów, gdyby był słuchał nadal jej rad. Książę Alojzy Lichtenstein i Dr Lueger są również jej dobrymi przyjaciółmi, tak, że powierzyła im nawet zarząd swoim majątkiem w kwocie 120.000 złr. Z tej sumy dali oni na jubileusz wiedeńskiego pułku *Hoch und Deutschmeister* 20.000 złr., a choć stało się to bez jej wiedzy, zgodziła się potem na ten dar, za co pułk ogłosił ją protektorką swego sztandaru. W sobotę popołudniu przybyła chora do pałacu prezydenta ministrów bar. Gautscha, chcąc prosić go o skłonienie ks. Liechtensteina i Dra Luegera, aby wydali jej rzekomy depozyt 100.000 złr. Służba pałacowa, poznawszy w niej obłąkaną, przewiozła ją najpierw do komisarjatu policyi, a ztamtąd do szpitala.

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Odnośnie do zapisku kronikarskiego, umieszczonego w Nr. 2 „Gazety krakowskiej,“ pt. „Nieprawdopodobne a prawdziwe,“ stwierdzam, że OO. Franciszkanie mnie powierzyli wykonanie nowej posadzki, w zakrystyi kościoła. Ja więc z powodów natury ściśle technicznej sprowadziłem posadzkę ze Śląska, za pośrednictwem chrześciańskiej firmy Kaden i Ska. Na podstawie §. 19 ustawy prasowej upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie w łamach swego pisma powyższego sprostowania. Z uszanowaniem

Ekielski, architekt.

Coby to było, gdyby nie było §. 19, który ludziska rozciągają jak gutaperkę, byleby winę zwalić ze siebie. Że mógł pan Ekielski sprowadzić posadzkę za pośrednictwem p. Kadena, temu przeczyć nie chcemy, lecz że p. Kaden nie jest kamieniarzem to fakt i że roboty kamieniarskie miał powierzone żyd Hochstim, jest świętą prawdą, co gotowiśmy sądownie udowodnić, powody sprowadzenia posadzki od Niemców, nie wątpim, że pan Ekielski może wynaleźć, jakie mu się żywnie podobają.

Spricht polnisch, aber zu jüdisch Stanisławowski „Związek Chrześciański“ donosi: P. Lipa Halpern miał wielką ochotę zostać członkiem komisyi podatkowej, gdy jednak do niej przez tutejszą władzę wcale zaproponowanym nie został, wniósł dodatkowe podanie do ministerstwa. Na zapytanie z Wiednia, odpowiedziano z tutejszej władzy, motywując nieproponowanie p. Lipy Halperna, brakiem znajomości z jego strony języka polskiego. To tylko zaostrzyło apetyt p. Lipy na splendor i pojechał w tym celu do Wiednia, by poddać się egzaminowi z języka polskiego. Niestety komisya wystawiła mu w świadectwie, że *spricht polnisch, aber zu jüdisch* i splendor ominął p. Lipę.

Apuchtin wycofuje się! Z Warszawy donoszą, że były kurator okręgu naukowego warszawskiego, Apuchtin, ustąpił ze stanowiska prezesa rosyjskiego towarzystwa dobroczynności w Królestwie Polskiem, a na jego miejsce powołano p. Ligina. Zatem w ręku p. Apuchtina niema już żadnej wybitnej funkcyi publicznej.

Prusacy przeznaczają znowu 100 milionów na wykupno ziemi z rąk polskich, prócz tego został opracowany projekt prawa, które zabrania publicznie przemawiać po polsku. Taka jest sprawiedliwość owego butnego szczepu, z którym nasz nowo-kreowany patryota p. Daszyński tak ściśle się solidaryzuje.

Obrady po wiedeńsku. W Radzie miejskiej radzą nad sposobem, skąd wziąść pieniędzy na oświetlenie gazowe.

Radny Bruner (żyd) krytykuje gospodarkę partyi chrześcijańsko-socyalnej. Ciekawość skąd weźmiecie pieniędzy?...

Głosy: Nie od żydów. Brunner szyderczo: Bylibyście kontenci, żebyście dostali pieniędzy od żydów... Ale macie bogate klasztory, macie prałatów, Jezuitów, którzy są waszymi opiekunami i posiadają największe bogactwa w państwie i świecie. Niech wam dadzą pieniędzy na gaz, tak jak je dostaliście na wybory.

Przemówienie to szydercze skłoniło burmistrza dr. Luegera do następującej repliki:

Nic nie dostałem od bogatych klasztorów, ani od bogatych prałatów. Ale wiem to dobrze, ile kosztował jeden głos radnego miejskiego Brunera, gdy kandydował na Bukowinie o krzesło poselskie do Rady państwa — około 20 000 złr.! Ileżby mnie kosztowały moje wybory, gdybym miał płacić za głos po 20.000 złr. Wiem jeszcze inne niektóre historye o p. Brunerze z Bukowiny i jeśli ten pan będzie jeszcze raz tak mówił, jak dzisiaj, potrafię je ogłosić i zmusić go do milczenia.

Po tej przemowie wywiązała się ciekawa dyskusya „parlamentarna“.

Bruner (zabierając głos do sprostowania faktu): Co do kandydatury na Bukowinie...

Radny Mayreder (przerywa): O tem świergoczą wróble na dachach.

Bruner: Paneś sam głupi wróbel. Pan nie wiesz nawet, czy jesteś niemieckim narodowcem, czy też chrześcijańsko-socyalnym.

Mayreder: Nie jestem w każdym razie takim żydowskim zuchwalcem, jak Pan.

Brunner: Pan jesteś zuchwalcem!

Powstała wielka burza. Wielu radnych z lewicy przybiegło do Brunnera z groźbami. Mayreder krzycząc: Gdyby pańska gęba nie była taka brudna, wymierzyłbym ci policzek...

Purscht: Ty polski żydzie, dopiero ci zgolili pejsy!

Hellman: Żydzie stul pysk!

Neuman: Żyd i to jeszcze polski żyd!

Purscht: Precz z żydami!

Mayreder: Wracaj pan na Bukowinę i kupuj tam głosy!

Swoboda, Stehlig i inni przybiegli do Brunera i obrzucali go gradem wyzwisk.

Awantura ta trwała dłuższą chwilę, aż nareszcie usiłowaniom wiceprezydenta Strobacha i prezydenta Luegera, który aż ochrypł z ciągłego przyzywania do porządku, udało się przywrócić pozorny spokój i natychmiast posiedzenie zamknięto.

Związek zagranicznych socyalistów polskich sekcyi genewskiej, oświadczył się przeciw polityce posła Ignacego Daszyńskiego.

Powody: jeżeli poseł I. D. wystąpił przeciw rozporządzeniom językowym hr. Badeniego, upatrując w tem pogwałcenie konstytucyi, niepowinien był łączyć się z Niemcami, owszem, było jego obowiązkiem wystąpić przeciw ich centralistycznym zakusom.

Dobrana para. On, Soh Raby, stary majtek, ona Sary Crothers, była guwernantka, po różnych kolejach życia znaleźli się w przytulisku ubogich i zapałali ku sobie wzajemnością. Gdy Crothers stała się spadkobierczynią niewielkiej sumki — stosunek wzajemności zamienił się na śluby małżeńskie. Pan młody liczy lat 125, ona zaś zaledwie 104, mimo to nie będzie mu żoną wiarołomną, choć z pewnością twierdzić nie można, czy będzie też dobrą matką.

Właściciele kamienicy przy ulicy Szewskiej l. 12 bracia Ż. opróżniony sklep przez szewca katolika, wynajęli zegarmistrzowi żydowi. W tejsamej kamienicy jest sklep drugi, który również dzierżawi żyd. Chciwość i łakomienie się na nieco większy czynsz dopomaga naszym najserdeczniejszym do gnieżdżenia się wśródmieściu, prowadzenia handlu i rzemiosła. Wobec wielu tego rodzaju faktów, sprawa wyzwolenia się od wyzysku żydowskiego, zamierzonych rezultatów spodziewać się nie może. — Sami wrogom naszym przychodzimy z pomocą.

W tych dniach w jednym pierwszorzędnym hotelu zajęli kilka numerów hrabiowie Esterhazowie. Zbiegiem okoliczności czy też fatum jakiegoś, w tymże samym hotelu na liście przybyłych gości czytaliśmy nazwisko „Dreufus“... Dla uzupełnienia dodamy, że oba te nazwiska wplątane są w głośną sprawę — jaka się obecnie we Francyi rozgrywa.

Piekarze biali i czarni porozumieli się z pryncypałami i powrócili do pracy. Pieczywa więc nie brak, ale jest tak mikroskopijnie mały, że właściwie nie właściciele piekarni, ale my konsumenci płacimy podwyżkę czeladzi.

Kombinacya dobrze obmyślona!

Młodzież nasza tak wyższych jak i niższych zakładów naukowych, dała jawne dowody w czasie wiecu słowiańskiego, że odczuwa potrzebę solidarnego, w właściwym dla niej zakresie łączenia się z ludźmi dobrej woli i czynu przeciw socyalizmowi żydowskiemu. Młodzież bez różnicy wieku i wykształcenia pała wstrętem ku żydom. — Wstręt jednak nie starczy, potrzeba coś więcej. Zaznaczone to więcej łatwe do zrealizowania, mianowicie: niechaj zacna młodzież wszelkie potrzeby szkolnictwa, bez najmniejszej różnicy zakupuje w handlach katolickich. Mamy ich dostatkiem, taniość i jakość przewyższa żydowskie braki i fuszerkę, a w niektórych, bywałych już razach, niechaj unika arogancyi hołotnych wyzyskiwaczy.

Jeżeli niechęć, jako wrodzona sama z siebie przychodzi, to tylko mamy niepłonną nadzieję, ale żądamy niejako by zacna Młodzież szanując bądź stopień naukowy, bądź mundur — nieprzekraczała progów żydowskich sklepów.

Sensacyjną powieść osnutą na tle wydarzeń krakowskich pod tytułem „Krakowscy rabusie“, będzie pomieszczać w najbliższych numerach „Gazeta krakowska“.

Zamknięta przez władzę piekarnia żyda Steinera, przy ul. Rajskiej w domu p. Wójcikowej podobno na nowo prosperować rozpoczyna, pod kierunkiem innego piekarza, piekarnia ta znajduje się w takim brudnym i niechlujnym kącie, że prawie każdy piekarz tam bankrutuje, gdyż wstrętem każdego przejmować musi pieczywo przygotowywane poprostu w gnojowniku. Słyszeliśmy, że piekarnie panów Bartla i Bałuka, które zaliczają w Krakowie do pierwszorzędnych, mają u siebie zaprowadzić elektryczne oświetlenie.

Żydzi nie zasypiają gruszek w popiele, w tych dniach po Lwowie i okolicznych miasteczkach, rozrzucili dziesiątki tysięcy odezw, wzywając obywateli z pejsami do wytrwałości w walce z gojami — w odezwie tej nazywali nas barbarzyńcami i zapewniali że zwycięstwo odniosą. Zapewne zwycięstwo rozumieli w tem znaczeniu, że potrafią nas wyssać do ostatniego centa. Nie przeczymy że się to stać musi jeżeli nie weźmiemy się energicznie do pracy i nie otrząśniemy się z sennego odrętwienia.

Życie w Numerze 14. pomieściło szkic motywów ze stylu gotyckich kościołów. Szkic ten przedstawia świnię grającą na skrzypcach w kapturze i habicie mnisim. Aby świnie miały być ozdobą kościołów, uważać należy za żart zwykły lecz arcyniewłaściwy A najprawdopodobniej któryś z współpracowników żydków, chcąc ośmieszyć kościoły z tej ery, narysował fizys swoją, ubierając ją w kaptur mnisi, jeżeli artyście udała się dobrze odbitka podobizny własnej, to spewnością ozdoby tego rodzaju znajdowały się ongiw chlewach, ale nigdy w kościołach.

KURS PIENIĘDZY.

Za ruble rosyjskie płacą . . . . 1·27 żądają . . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . . . 0·58 żądają . . . . 0·59

CENY TARGOWE.

W Krakowie.

Płacą za pszenicę białą 10·25 do 11·30. — Pszenicę czerwoną 10·50 do 11·75.—Pszenicę żółtą 10 30 do 11·60.— Żyto 7·90 do 8·70. — Jęczmień browarny 7·50 do 8·—. Jęczmień na paszę 6·25 do 6·75. — Owies 7·50 do 8·—. *Wszystko za 100 Kg.*

Przewodnik firm chrześcijańskich.

Biura wywiadowcze.

Mikulska Marya, Gołębia 16.

Blacharze.

Buchlewicz Piotr, Szpitalna 21 (nafta).
Glixeli Adam, Garbarska 10.
Kumer August, Karmelicka 21.
Kuczyński Feliks, Długa.
Stankiewicz Julian, Szewska 23 (nafta).
Szymański Ignacy, Zwierzyniecka 10.
Zawiła Michał. Bracka 5.

Cieśle przedsiębiorcy.

Zieliński Bolesław, Kopernika.

Cukiernie.

Schmidt Władysław, róg ul. Szewskiej i plant.

Fabryka cukrów.

Nowiński Antoni, Bracka 5.

Fabryki tutek.

Bełdowski Władysław, Poselska.

Fryzyerzy.

Fiołek Władysław, felczer w Hotelu Krakowskim.
Furko Julian felczer, Floryańska. 20.
Janik felczer, Sławkowska Hotel Saski.
Ledzwan, Michał Szpitalna 19.
Rogalski Karol, Długa 7.
Ryżmanowski Karol Szewska.
Wiskida Stanisław, Sławkowska pod Lampą.
Wiskida Remigiusz, Plac Maryacki pod Murzynem.

Handel herbaty.

Putyatycki Józef, (Fortuna) Sukiennice.

Handel kapeluszy.

Wolińska Wiktorya, Sławkowska 7.

Handle korzenno kolonialne.

Leśniowski Waleryan, Rynek główny linia C-D pokoje do śniadań.
Nagiel jan, ul. Szczepańska i róg Placu Szczepańskiego.

Handle nafty.

Bielak Piotr, Plac Franciszkański 7.
Bradaczek El. daw. Olfinowski, Mikołajska 9.
Erkier Jan, Szewska 3.

Handle płótna.

Parizek Franciszek, Sławkowska.

Handle sukna.

Cużydło Franciszek, gotowe ubrania Sukiennice.

Handel waty.

Sokołowski Kazimierz, św. Jana 28

Handle wódki.

Kulczyński Józef, Floryańska 55.
Porzycki i Gawlas, Zwierzyniecka 21.
Ogiński Maryan, Floryańska.

Instytucye finansowe.

Bank Chrześcijański, Jabłonowskich 10.

Introligatorzy.

Fałdziński Tomasz, Wielopole 14.
Grudziński Ludwik, św. Anny 7.

Jubilerzy.

Głowacki Wacław, Rynek główny róg ul. Brackiej.
Hoffman Ferdynand, Sukiennice 17.
Siekierski Jan Floryańska 20.

Kamieniarskie pracownie.

Kulesza Józef, vis a vis cmentarza.
Słowik Jan, Basztowa 23.
Broniszewski, Zwierzyniecka.
Szczyrbuła, Pawia.
Fischer Marya, Strzelecka.

Kawiarnie.

Morawa Mikołaj, Lubicz 5.
Włoch Stanisław, (kawiar. Europejska) Plac Szczepański.

Krawcy.

Ambrożek Aleksander, Tomasza 8.
Bogacki Walenty, Plac Dominikański 3.
Marek Ignacy, Szewska.
Grabowski Leon vis à vis Teatru.
Jarski Józef, Rynek główny 12.
Sikora Adam, Floryańska 6 I. p.
Świątkowski Ludwik, św. Jana 30.
Trojanowski Stanisław, Marka 20.
Zaręba Antoni, róg ul. Floryańskiej „Murzyny".

Lekarze.

Dr. Langer Adam, Sławkowska 20.
Dr. Antoni Filimowski, Grodzka 9.

Magazyny sportowe.

Larisch Antoni, Szewska l. 9.

Malarze.

Pstykiewicz Jan, dawniej Florkiewicz ul. św. Jana.

Masarskie wyroby.

Armółowicz Stanisław, Szczepańska 7.

Murarscy majstrowie.

Gajewski Józef, Nowa Wieś 40.

Piekarnie.

Baluk Leon, Garbarska 10.
Szmid Anna, Floryańska 44.

Pracownie obuwia.

Derdzikowska Marya, św. Jana 4.
Lachowski Konstanty, Szewska.
Pietrucha , Niecała 3.
Szufa Andrzej, Mikołajska 20.

Pralnie chemiczne.

Piotr Utelski, farbiarnia, Karmelicka 17.

Restauracye.

Cedzyński Julian, Mikołajska 7.
Kwiatkowski Stanisław, Szewska.
Dydaś Wincenty, Grodzka.

Rymarze.

Butryna Władysław, Marka 21, Floryańska 33.
Szklarski Andrzej, Floryańska.

Stolarze.

Ligęza Józef, Marka 31.

Tokarze.

Bajer Jan, Grodzka 9.
Janikowski Zygmunt, Basztowa 19.
Majcherek Teofil, Zwierzyniecka 18.
Mikołajski Zygmunt, Sławkowska 23.
Soczek Kazimierz, Plac Marjacki **optyk.**

Zakłady fotograficzne.

Max. Olma, Podwale 14.

Redaktor odpowiedzialny Zygmunt Hilla. W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.